Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Cena egzempl. 50 gr

# KUŹNICA

miesięcznik

zagadnienia narodowe, społeczne i literackie

ROK II. LIPIEC i SIERPIEŃ 1936 NR. 7 i 8.

TREŚĆ:

PAWEŁ MUSIOŁ: Do Nowej Polski. — ALEKSANDER MODES: Inicjatywa prywatna. — JERZY ZAKRZEWSKI: O przebudowę ustroju rolnego w Polsce. — STANISŁAW ZDROJOWY: Ruch ludowy. — JANINA ZABIERZEWSKA: Strofy wiosenne. — ALOJZY TARG: Walka z żydostwem. — JAN BARANOWICZ: Chwila przed zmierzchem. — PRZEGLĄDY: Pozgonne. Naiwność, która nie dziwi. Obiady „Czasu". Krytyka a pesymizm. KRONIKA KULTURALNA. — OD REDAKCJI.

## Do Nowej Polski.

Na Polskę dzisiejszą trzeba patrzeć wolnemi oczyma. Wtedy się widzi Polskę taką, jaką jest, i ma się równocześnie wizję jutrzejszej Polski, co przyjdzie. Przy takiem patrzeniu na rzeczy inną wymowę, niż im chcą nadać z tej czy tamtej strony, mają krwawe demonstracje robotników i chłopów, Przytyk, a nawet Myślenice.

W Polsce dzisiejszej ludzie się duszą, przeto chcą czystego powietrza, przestrzeni i ruchu; więc nie dziw, że naoślep walą w ściany, więc nie dziw, że reakcja na tę duszność prowadzi do kryminału. Istota np. napadu na Myślenice leży nie w samym fakcie napadu, ale w tem, że do takiego napadu mogło dojść. — Krew przelana jest nietylko wynikiem żerowania destrukcyjnych żywiołów, — krew przelana mówi również o niemożności zużytkowania energji na innej drodze.

W tych ruchach, jakbyśmy je tam oceniali z punktu kodeksu karnego, jest zdrowy zaród. Poszczególne fakty mogą być brzydkie same przez się, ale budzą opinję, każą rewidować sposób rządzenia, rzucają snopy światła na ciemne strony naszej rzeczywistości, wyzwalają. Tę dynamikę, u której podstaw leżą idealistyczne pierwiastki, należy wprzęgnąć w budowanie Wielkiej, Nowej, Mocarstwowej, czy jak tam kto nazwie Polski. By walka o nią nie toczyła się w takiej postaci jak napad na Myślenice.

* x *

Hasło walki z żydostwem w Polsce nie może zastąpić ani dalekosiężnej ideologji ani też pełnego programu. To prawda, — potknie się jednak każdy ruch polityczny, który albo zagadnienie żydowskie przemilczy albo też będzie się starał rozwiązać na jakiejś kompromisowej platformie.

Trzy miljony żydostwa to wprost straszliwa ilość obcego ciała w organiźmie Polski. Bez jego wybitnego zmniejszenia niema mowy o zdrowiu i normalnem działaniu tego organizmu. Ta sprawa wiąże się zatem z przyszłością Polski. I choćby wśród polityki, mieszczaństwa czy inteligencji malał antysemityzm, rósł będzie wśród chłopstwa i robotników. Bo te masy sięgają po przyszłość Polski, a na drodze swego pochodu spotkać muszą się z tą przeszkodą. Antysemityzm to nie heca endecka — antysemityzm to objaw zdrowia. Nowy, pozytywny okres w walce z żydostwem — otwiera chłop.

Przytyk, Nowosielce, ruch spółdzielczy, może jeszcze zanadto chaotyczny, ale coraz żywiołowszy, mieszczą w sobie potężną dozę optymizmu i wiary na przyszłość. Mówią o wyzwalaniu się sił, o dojrzewaniu do zadań zbiorowych.

W tym zapoczątkowującym się procesie samoobrony i ofenzywy gospodarczej od dołów nie może zabraknąć inteligencji. Jej udział w ruchu spółczesnym jest obecnie bardzo nikły, a bardzo potrzebny, chodzi o to, by był masowy. Dla obopólnej korzyści.

Zdawałoby się, że to proste i jasne, że to każdy inteligentny człowiek rozumie, że o tem nie trzeba pisać, — a jednak codzienne fakty z naszego własnego otoczenia mówią, że najtrudniej do świadomości tej grupy trafiają proste, jasne i oczywiste fakty.

* * *

Chłop polski staje się coraz bardziej dynamicznym czynnikiem społecznym. Każdemu, kto sprawę przyszłości naszej przeżywa do głębi duszy, bije radośnie serce na widok budzenia się do pełnego życia tego olbrzyma. Ale ciarki przechodzą po skórze tych grup, któreby chciały widzieć w chłopie polskim wciąż tego kmiotka, schylającego się do pańskich kolan. Już radeby ten ruch zepchnąć na płaszczyznę li tylko demokratyczną; już mu podsuwają takie cele, które nie godzą w ich klasowe interesy. Że chłopi chcą jedynie politycznej sprawiedliwości i powrotu Witosa, pozatem nic więcej. A przecież w tym ruchu, mniejsza z tem, jaka partja bierze go w pacht, kroczy konieczność zmiany form naszego zbiorowego życia. Przecież od tego, jak zagadnienie wsi zostanie rozwiązane, zależy nietylko gospodarstwo narodowe, — zależy przedewszystkiem, jakie oblicze i charakter będzie miał naród polski. Ten ruch niesie zagładę Polsce dysproporcyj i anachronizmów, pałaców i dworków, — a kładzie zręby pod Polskę Nową.

* * *

Wielkie hasła w życiu narodu są jak żagle. Zagarniają w siebie tęsknotę narodu i przyśpieszają tempo jego pochodu historycznego. W Polsce w ostatnich latach puszczono w kurs wiele wielkich haseł, jednakże zamiast w tym obiegu pomnożyć swą wartość realnemi czynami, wyszły zeń wytarte i brudne.
Sprzeniewierzyli im się autorowie, rzucili je bez poczucia odpowiedzialności. Można więc mówić o cyniźmie wielkich haseł w praktyce życia.
A pomimo to jednak wyrażają i głębokie prawdy i są symbolami tęsknot i uczuć szerokich rzesz. Niezależnie od tego, kto przywłaszczy sobie prawo do Wielkiej, Nowej, Mocarstwowej, Sprawiedliwej Polski lub temi pojęciami operuje, — słowa te nabrzmiałe są gorącem pragnieniem wielkości i nowych, lepszych form życia.
I dlatego dziś do przyszłości i zwycięstwa pretendować może tylko ruch, co obok celów bliższych i mniejszych będzie umiał stawiać cele odległe i wielkie; co będzie umiał tkwić mocno w ziemi, a równocześnie wysoko nad nią żeglować.
I dlatego nie można tym nowym ruchom, jakie się dziś w Polsce budzą, wmawiać jakieś fragmentaryczności w poglądzie na świat, — że podłożem ich powstawania jest albo tylko dziedzina gospodarcza albo też polityczna, — w tych ruchach tkwią tak zagadnienia polityczne jak gospodarcze, tak społeczne jak i moralne. Idzie przecież o całość bytowania. Idzie przecież o nowego człowieka i nową kulturę. Idzie o Nową Polskę.

PAWEŁ MUSIOŁ.

# Inicjatywa prywatna.

Słabe tempo rozwoju życia gospodarczego Polski tłumaczy się poza jego archaiczną strukturą, rażącym brakiem podstawowych inwestycyj. Zaniedbania są duże. Największe braki obserwujemy w stanie dróg lądowych i wodnych, linij kolejowych (komunikacje), w elektryfikacji kraju, która stoi na niskim poziomie, w budownictwie mieszkaniowem i sanitarnem, wkońcu tworzeniu nowych warsztatów pracy w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie, które mogłyby wchłonąć przynajmniej część ogromnej masy bezczynnych rąk po naszych wsiach i miastach oraz stwarzać warunki dla zatrudnienia w przyszłości ogromnego przyrostu ludności. Dysproporcja bowiem pomiędzy ilością warsztatów pracy a wzrastającą liczbą rocznego przyrostu ludności jest groźna i powiększa się z roku na rok.

Zaniedbania te odbijają się na tempie uprzemysłowienia kraju, a więc na jego rozwoju gospodarczym. Powszechnie już znanem jest, jak braki w sieci dróg lądowych i linij kolejowych na kresach południowo- i północno-wschodnich opaźniają rozwój gospodarczy tych dzielnic. Podwyższają bowiem niepomiernie koszta transportu towarów, a przez to utrudniają wymianę towarową z innemi częściami kraju.

Urzędowo składa się jeszcze dotychczas winę za te zaniedbania *wyłącznie* na politykę gospodarczą zaborców, zniszczenia wojny światowej, która przecież w znacznej mierze rozgrywała się na naszych ziemiach, dalej na brak większych kapitałów w Państwie.

Temu stanowisku, zresztą słusznemu, brak jeszcze jednego członu, jeszcze jednego ważnego, do pełności momentu, który znajduje uzasadnienie w analizie naszej polityki gospodarczej od chwili odrodzenia Państwa. Są to *błędy, które popełniono przy rozbudowie fundamentów* pod rozwój naszego młodego organizmu gospodarczego.

Ocena działalności finansowej i inwestycyjnej Państwa i związków publicznych w tym okresie, wypada na wielu odcinkach ujemnie.

Nie stworzono planowości w tej zasadniczej dziedzinie, choć życie takiego planu się domagało. Plan odbudowy Państwa zniszczonego długotrwałą wojną i niewolą powinien był być opracowany, przyjęty i wykonywany po ustaleniu kolejności prac gospodarczych z punktu widzenia ich ważności i znaczenia dla gospodarstwa narodowego oraz potrzeb i interesów Państwa jako całości. Przypomnę, że w okresie konjunktury budżet Państwa i związków publicznych (np. instytucje ubezpieczeniowe) przekraczał kwotę 4 miljardów złotych rocznie. Twierdzenie nasze o braku planowości w dotychczasowej działalności inwestycyjnej Państwa i związków publicznych (również samorządy powiatowe i gminne), wypada uzasadnić. Zdaniem naszem podstawową inwestycją o charakterze wybitnie produkcyjnym (w znaczeniu stworzenia nowych warsztatów pracy) była i jest dzisiaj w Polsce realizacja reformy rolnej, której skutków politycznych, gospodarczych i kulturalnych nie potrzeba dowodzić. Przeprowadzenie reformy rolnej w Polsce odkładano ze względów politycznych a nie braku środków finansowych. W krytycznym bowiem czasie to jest w okresie ostatnich ośmiu lat, wpływ na kierunek polityki gospodarczej uzyskały żywioły konserwatywne, obszarnicze, które w swoim własnym (stanowym) grupowym interesie, wbrew potrzebom Państwa i narodu polskiego, potrafiły się skutecznie przeciwstawić konsekwentnemu wykonaniu reformy rolnej, która z doskonałemi wynikami politycznemi, gospodarczemi i kulturalnemi została przeprowadzoną w szeregu państw europejskich.

Zarzut braku planowości obejmuje również i to, że nie zmobilizowano wszelkich dostępnych środków finansowych i nie skoncentrowano ataku na pewne najważniejsze odcinki naszego życia gospodarczego, mieszając inwestycje pierwszej potrzeby i ogromnego dla życia gospodarczego znaczenia (inwestycje produkcyjne), z pseudo-inwestycjami reprezentacyjnemi. Nie ułożono bowiem tego, cobyśmy nazwali hierarchją potrzeb, gubiąc się w szczegółach kosztem całości. Przypomnieć w tej chwili wypada znaczne sumy, które włożono w budowę reprezentacyjnych budowli publicznych (banki, skarbce, reprezentacyjne gmachy urzędów państwowych i publicznych po całym terenie Państwa). Oczywiście z inwestycyj niema żadnego większego pożytku dla Państwa i jego gospodarstwa, co przecież było można przewidzieć od samego początku. Zarzut nie dotyczy tego, że wogóle budowano gmachy państwowe, ale tego, że zbyt duże sumy pochłonęły podobne inwestycje na terenie całego Państwa. Pewien amerykanin, zwiedzający parę lat temu „prywatnie“ Polskę, przyrównał ją, może złośliwie, ale nie bez racji do ambitnego młodzieńca, który kosztownym garniturem usiłuje pokryć nędzę swoich łachmanów.

Rozrzutność finansowa różnych związków publicznych (ubezpieczalnie, samorządy powiatowe i gminne) w tej dziedzinie jest powszechnie znana. Państwo powinno było żelazną ręką ukrócić tę rozrzutność choćby w drodze ustawowej, stworzyć w tej dziedzinie plan i stać na straży jego wykonania. To leżało w granicach jego możliwości. Zarzut bezplanowości pod adresem działalności inwestycyjnej Państwa i związków publicznych nie może oczywiście w niczem dotyczyć takich doniosłych prac gospodarczych jak była np. budowa Gdyni.

Wkłady w gospodarstwo narodowe (inwestycje), mogą mieć charakter produkcyjny albo konsumcyjny. W pierwszym wypadku np. budowa linji kolejowej powoduje ożywienie gospodarcze danego terenu (wzmożenie handlu między dzielnicą dotąd odosobnioną a innemi częściami kraju) i stwarza warunki dla powstania nowych warsztatów pracy. Inwestycje natomiast o charakterze konsumcyjnym nie powodują podobnych skutków. Przykładem choćby budowa gmachu na pomieszczenie biur urzędu państwowego, banku lub innej publicznej instytucji. Poza ożywieniem w dziale przemysłu budowlanego, spowodowanem zapotrzebowaniem materjałów budowlanych i zatrudnieniem na pewien okres części bezrobotnych rąk danych miejscowości, nie obserwujemy żadnych innych skutków. W Polsce zbyt dużo poczyniono inwestycyj drugiego rodzaju. Byle bogatsza gmina, czy powiatowy związek samorządowy budowały luksusowe gmachy na pomieszczenie swoich biur kosztem istotnych potrzeb terenu (np. dróg). Nie trzeba przypominać, ile nadużyć pieniężnych się z tem łączyło i jak podniosły one koszta tych inwestycyj.

* * *

Wszelką działalność gospodarczą może prowadzić albo czynnik publiczny (państwo, samorząd) lub prywatny. W drugim wypadku mówimy o inicjatywie prywatnej.

Stwierdzamy fakt zupełnej nieudolności inicjatywy prywatnej w dziedzinie najważniejszych odcinków życia gospodarczego w Polsce. Czy słyszeliśmy kiedy, by kapitał prywatny (krajowy) zainteresował się w Polsce budową dróg, linij kolejowych lub innemi podstawowemi inwestycjami. W nielicznych wypadkach (kapitał zagraniczny przy budowie magistrali węglowej) kapitał ten wygospodarowuje nadmierne zyski, nie stojące w żadnym stosunku do korzyści stąd przez Państwo i naród odniesionych.

Wielkie zadania rozbudowy naszego gospodarstwa narodowego wymagają mobilizacji i koncentracji kapitałów publicznych i zbiorowego entuzjazmu, kierowanych centralnym mózgiem odpowiedzialnym i ogarniającym całość potrzeb życia gospodarczego Polski.

Kapitał prywatny nie ogarnia całości, dostrzega on zaledwie te odcinki życia gospodarczego, które są „opłacalne“, czy inaczej „rentowne“, mówiąc językiem popularnym. Przykładem tego choćby budownictwo mieszkaniowe w Polsce. Kapitał prywatny buduje nawet dużo w niektórych miastach Polski (Kraków), korzystając z niskich kosztów robocizny i tanich materjałów. Dostarcza on jednak mieszkań, które nie mogą zaspokoić potrzeb mieszkaniowych szerokich mas ani złagodzić nędzy mieszkaniowej, wzrastającej z roku na rok (przyrost ludności). Jest to budownictwo dla potrzeb nielicznych warstw plutokracji żydowskiej, wyższej biurokracji i bogatych sfer przemysłowych.

* * *

Liberalizm ekonomiczny wychodził z założenia, że interes osobisty pozostawiony samemu sobie znajdzie sam to, co jest dla niego najpożyteczniejsze, a równocześnie najpożyteczniejsze dla ogółu. Zgromadził on i opracował w obronie prywatnej własności i na niej opartej wolnej konkurencji, argumenty, które stały się później klasycznemi. Założenia jego w dziedzinie gospodarczej były następujące: wolność wyboru miejsca, zamieszkania i zawodu, wolna konkurencja, (oparta na inicjatywie prywatnej) i ograniczenie do minimum funkcji państwa.

Ustrój kapitalistyczny, oparty w swej pierwszej fazie o założenia liberalne, porzucił w późniejszym czasie niektóre z powyższych zasad, a przedewszystkiem w praktyce zasadę współzawodnictwa (wolnej konkurencji) z następujących powodów: walka konkurencyjna kapitalistów doprowadzała na rynku, rządzonym prawem popytu i podaży, do ciągłego obniżania cen, przez co zmniejszały się ich zyski. Kapitał, broniąc zazdrośnie „swej rentowności“, przyzwyczajony do zagarniania szeroką ręką do własnej kieszeni wartości, wytworzonych przez świat pracy, odbijał sobie oczywiście straty związane ze zniżką cen na płacach robotniczych. Ponieważ czasy te, to jest 19-ty wiek, nie znały ochrony pracy ani zarobku, szerokie masy zdane na łupieski wyzysk cierpiały ogromną nędzę, która odbijała od majątku bogacących się kapitalistów. W tych warunkach zrozumieli oni szybko, że walka konkurencyjna naraża ich tylko na ogromne straty i że należy ją zawiesić. Z tą chwilą kapitalizm, porzucając klasyczną zasadę współzawodnictwa, wchodzi w drugą swą dziejową fazę. Staje się kapitalizmem monopolicznym. Ceny wytworów przemysłowych kształtują się już nie na zasadzie wolnej gry na rynku cen (prawo popytu i podaży), ale stają się sztywne i są regulowane świadomie przez „zmowy kapitalistów, którzy wchodzą ze sobą w porozumienie. Zmowy te mają różną formę w zależności od potrzeby i charakteru danej gałęzi przemysłu. Trusty, kartele, syndykaty to ich najczęściej spotykane nazwy. Starają się one ogarnąć całość danego przemysłu tak, by zakłady produkcyjne, pozostałe ewentualnie poza zmową nie mogły odegrać poważniejszej roli. Celem tych zmów jest zapewnić kapitalistom w zmowę wchodzących „godziwe zyski“, przez sztuczne podtrzymanie cen na „słusznym poziomie“ zapewniającym rentowność (czytaj zysk) w danej gałęzi produkcji przemysłowej. Jakżeż często znamiennym rezultatem takich zmów (machinacyj) jest usiłowanie zamknięcia mniej „rentownych“, gorzej technicznie wyposażonych zakładów produkcyjnych, które wytwarzając drożej, mogłyby spowodować wzrost ogólnych kosztów produkcji, a więc obniżyć zyski. Istotną jest w tej chwili dla kapitalistów sprawa ich zysków, a nie interes szerokich mas świata pracy, którym grozi pozbawienie pracy.

Liberalizm ekonomiczny wobec nierówności szans (naskutek pogłębiających się różnic majątkowych) doprowadził do najskrajniejszego wyzysku, a wolność działania gospodarczego (inicjatywa prywatna) stała się faktycznie przywilejem niewielu. Państwo zaś przez długi czas zadawalało się ściąganiem podatków z „rentownych“ gałęzi produkcji, na pokrycie wydatków, związanych z rozbudową swej potęgi militarnej. Tego okresu gospodarczego Polska jako niepodległe Państwo nie miała.

Po tym wstępie łatwiej będzie czytelnikom zrozumieć rolę inicjatywy prywatnej obecnej chwili. Charakteryzuje się ona następującemi cechami:

1. związana z posiadaniem pewnej ilości kapitału jest ona dostępną tylko dla ograniczonej ilości osób,
2. potrzebuje zysku jak ryba wody i ugania za nim. Mówimy wtedy, że kapitał musi się „rentować“, czyli dawać zyski (czytaj zapychać kieszenie kapitalistów). Inicjatywa prywatna, uganiając za zyskiem, nie zadawala się byle jakim. Tam zaś gdzie chodzi mniej o zysk, a więcej o zaspokojenie zbiorowych potrzeb lub nawet tylko o mniejszy zysk, tam kapitał prywatny, nie węsząc większych dla siebie korzyści jest wstrzemięźliwy. To przekonanie prowadzi nas do trzeciej opinji o inicjatywie prywatnej, a to, że
3. nie ma ona wyczucia i zrozumienia dla potrzeb publicznych i społecznych (inwestycje gospodarcze).

Zadania, stojące przed Polską, budowy jej wielkiej siły gospodarczej wymagają publicznych kapitałów

i ogromnego zbiorowego entuzjazmu. Kierownictwo akcją musi oczywiście objąć czynnik ogarniający całość potrzeb życia gospodarczego Polski. Powinno być nim Państwo, które my nie rozumiemy jako biurokrację w dzisiejszej formie, czy administrację w dzisiejszej postaci. Państwa, które będzie musiało się podjąć tych zadań nie rozumiemy w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, gdyż Państwo-biurokracja nie byłoby oczywiście zdolne do wykonania tych zadań.

Nie od dzisiaj toczy się w Polsce i zagranicą zacięta walka zarówno w życiu gospodarczem jak i na łamach prasy pomiędzy zwolennikami etatyzmu (gospodarki państwowej) a obrońcami liberalnej gospodarki (powrotu do form kapitalizmu z pierwszej fazy). Jedni i drudzy zdaniem naszem bronią zażarcie fikcyj, pojęć przestarzałych. Zarówno powrót do liberalizmu gospodarczego jak i przerzucenie całego ciężaru odpowiedzialności i inicjatywy gospodarczej na Państwo w jego dzisiejszej biurokratycznej formie, jest już niemożliwy i byłby szkodliwy dla rozwoju życia gospodarczego Polski.

Pan Ferdynand Zweig co niedzielę prawie zżyma się na łamach Ilustrowanego Kurjera na biurokratyczne Państwo i jego gospodarkę, widząc pępek całej gospodarki w... rentowności prywatnej produkcji. Nie widzi pozatem nic poważniejszego. Zagadnienie przywrócenia rentowności gospodarce prywatnej Polsce jest dla niego jak i dla ludzi jego pokroju najważniejszą sprawą obecnej chwili. Przykładem Rosji Sowieckiej chce strzelać w swoich fikcyjnych przeciwników (rzekomych obrońców gospodarki państwowej w jej dzisiejszej postaci), twierdząc, że rentowność produkcji nie jest kategorją prywatno-kapitalistyczną, ale gospodarczą, niezależną od tego czy innego systemu gospodarowania, gdyż (bez względu na to, jak i dla kogo gospodarujemy), musimy starać się wygospodarować nadwyżkę, a nie deficyt. „Przemysł bowiem polski“, pisze p. Zweig, „jeśli ma się rozwijać, musi być tak postawiony i tak zorganizowany, by dawał nadwyżki zdolne do akumulacji i do przemiany w nowy kapitał inwestycyjny“. Na całe szczęście wiemy, jak w praktyce wyglądają te sprawy. Nadwyżki te są potrzebne tylko częściowo na nowe inwestycje, a w lwiej części idą do kieszeni kapitalistów, uganiających za rentownemi gałęziami produkcji, a przebiegającemi obojętnie obok najpilniejszych „nieopłacalnych“ czyli „nierentownych“ inwestycyj o wielkiem dla Polski znaczeniu. Stopień ofiarności, patrjotyzmu polskiego kapitału prywatnego jest zadziwiająco mały. Jesteśmy nawet przekonani, że wywody te w niczem nie zmienią jego ustalonych metod działania i nie zdołają go zainteresować „nierentownemi“ inwestycjami. Kapitał ten bowiem, choćby się znalazł w ręku wielkich patrjotów ma charakter nierówny i usposobienie międzynarodowe, a ceni zawsze więcej pewność i rentowność choćby obcych niż mniejszy zysk w swojem własnem Państwie.

P. Ferdynand Zweig i jego towarzysze nie twierdzą, że zasada rentowności jest jedyną i wyłączną, która objąć winna całe życie gospodarcze. W gospodarstwie bowiem obowiązuje również i „prawnopubliczna zasada potrzeb, nakazująca w pewnych koniecznych wypadkach wskazanych dobrem publicznem, obronnością kraju, względami oświatowemi, sanitarnemi, komunikacyjnemi, społecznemi itd. odstępować od zasady zysku i produkować dobra czy usługi nierentowne a konieczne dla zbiorowości“. Autor tych patrjotycznych wskazań radzi, że wtedy będzie najlepiej, kiedy deficyty stąd powstałe będą pokrywane z tych działów, które dają nadwyżki, a więc z gospodarki prywatnej. W końcu autor inkryminowanego artykułu posuwa się do ostatecznej perfidji i pisze: „im większe są potrzeby zbiorowości, to jest im szerszy jest zakres prawno-publicznych potrzeb, tem usilniej dbać należy o rentowność pozostałych działów gospodarki“.

Te i tym podobne poglądy muszą pochodzić zapewne od takich ludzi, którzy są sami bezpośrednio zainteresowani w utrzymaniu rentowności gospodarki prywatnej na odpowiednim poziomie. Są to zapewnie ostatnie, słabe już pociski, rzucane z walących się okopów przez beznadziejnych obrońców starego porządku rzeczy. Ponieważ inicjatywa prywatna jest wyrazem pewnej żywotności, ruchliwości i sił twórczych, tkwiących w osobnikach ludzkich, spotykamy ją we wszelkich, historycznie znanych nam, formach zbiorowego współżycia ludzi. Ustrój kapitalistyczny dał jej niczem nieograniczoną swobodę działania, co przemieniło się po pewnym czasie w dzikie harce rozwydrzonych osobników, których jedynym celem w życiu gospodarczem była chęć bogacenia się kosztem innych.

Rola jej w przyszłym ustroju musi być oczywiście zupełnie inna, a służyć będzie rozwojowi zbiorowości, a nie bogaceniu się jednostek. W życiu kulturalnem będzie ona grała dominującą rolę.

ALEKSANDER MODES.

# O przebudowę ustroju rolnego w Polsce.

*Trzeba z żywymi naprzód iść,*
*Po życie sięgać nowe,*
*A nie w uwiędłych laurów liść*
*z uporem stroić głowę!...*

Przebudowa ustroju rolnego, odbywająca się w Europie już przed Wielką Wojną, przeważnie w drodze dobrowolnej parcelacji, przy bardzo słabej ingerencji Państwa, wskutek zmian politycznych i społecznych, wywołanych wojną i jej następstwami — stała się sprawą państwową pierwszorzędnej wagi, a przez to wymagającą doraźnego rozwiązania. Stąd też prawie wszystkie państwa europejskie, zarówno nowopowstałe, jak i dawniej istniejące, przystąpiły do ustawodawczego unormowania tej kwestji. Nie wszędzie jednak reforma rolna miała ten sam cel; zwłaszcza w państwach nowopowstałych momenty natury politycznej odegrały bardzo ważną rolę. Można nawet powiedzieć, iż wysunęły się one na pierwszy plan i to szczególnie tam, gdzie własność ziemska znajdowała się w rękach nielicznej warstwy dawniej panującej, a obcej narodowościowo ludności tubylczej, co np. miało miejsce — w Czechosłowacji, Litwie, Łotwie i Rumunji. Tam zaś gdzie brakło elementu walki narodowościowej i podłoża ogólnego przewrotu społecznego, jak np. w Niemczech, tam dokonano reformy rolnej o wiele oględniej. Polska natomiast okazała się tutaj dziwnym wyjątkiem..., mimo że sprawa ta — podobnie, jak w państwach wyżej wymienionych — stała się aktualną zaraz po odbudowie własnego Państwa. Wprawdzie początku reformy rolnej w Polsce należy dopatrywać się już w dekrecie ówczesnego Naczelnika Państwa — Józefa Piłsudskiego — z dnia 7. II. 1919 r. (Dz. Praw nr. 14, poz. 156), a następnie w pierwszej ustawie „o wykonaniu reformy rolnej“ z dnia 15. VII. 1920 r. (Dz. Ust. R. P. nr. 70, poz. 462), która aż do wydania nowej ustawy z dnia 28. XII. 1925 r. (Dz. Ust. R. P. nr. 1, poz. 1 z r. 1926) była jedyną podstawą i zarazem pierwszą próbą wprowadzenia w życie zasad reformy rolnej, to jednak kwestja ta właściwie do dnia dzisiejszego nie została rozwiązana.

Pozatem polska ustawa o reformie rolnej z dnia 28. XII. 1925 r. w porównaniu z ustawami państw sąsiadujących zajmuje miejsce pośrednie, gdyż, będąc znacznie radykalniejszą od ustawy niemieckiej, jest równocześnie łagodniejszą w szczegółach od ustaw — czechosłowackiej, rumuńskiej i litewskiej, nie mówiąc już o łotewskiej i rosyjskiej.

A jednak, tą tylko drogą zagęści się element polski, tą tylko drogą wybudujemy żywy mur obronny w myśl hasła: „Twierdzą nam będzie każdy próg...“ To też twórzmy te twierdze, bo nigdy ich nie zawiele, twórzmy gospodarstwa za gospodarstwem tak, jak to czynią nasi zachodni sąsiedzi. Tak musi dziś rozumować każdy, komu przyszłość nasza szczerze leży na sercu! Dlatego też w walce o najistotniejsze interesy Państwa i bezsporne prawa ludu wiejskiego raz wreszcie muszą ustać wszelkie rozbieżności, szczególnie tutaj na Śląsku, które przeszkodziły realizacji tej tak naprawdę palącej sprawy przez lat osiemnaście!

Marszałek Piłsudski, zwalając graniczne słupy rosyjsko-austrjackie w dniu 6 sierpnia 1914 roku, wypowiedział w swoim manifeście historyczne słowa.. „Kadry armji polskiej wkroczyły na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz właściwego, istotnego, jedynego gospodarza — l u d u p o l s k i e g o, który ją swą krwawicę użyźnił i wzbogacił...“; to też należy jaknajprędzej nawrócić do tych haseł i zasad z roku 1914. Lud rolny i jego potrzeby rozwojowe — moralnej i materjalnej natury — trzeba odtąd uznać za punkt wyjścia dla polityki państwowej polskiej, bo fundamentem Państwa — jest jego lud, który „żywi i broni“. Ta służba dla ludu winna być dziś wielką ideą państwową i Rządu i całego Narodu! Inne państwa, nawet Stany Zjednoczone — idą dziś po tej właśnie linji, a my, tembardziej ku temu winniśmy iść, bo to nasz mus dziejowy! Inaczej nie zdobędziemy niepodległości gospodarczej, gdyż dobrobyt rolnika — to dobrobyt wszystkich od przemysłowca do urzędnika. Dlatego też

1. podniesienie wydajności gospodarstw wiejskich oraz
2. maksymalny rozwój kulturalny i gospodarczy masy drobnych rolników, stanowiących $^{2}/_{3}$ ludności w Państwie naszem musi stać się dziś naczelnem hasłem rządu polskiego!

Natomiast organizacje rolnicze winne być tutaj jakby społecznem uzupełnieniem tej akcji.

* * *

Nigdy nie było jeszcze tak odpowiedniego momentu do rozpoczęcia przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego w Polsce przez na szeroką skalę zakrojoną parcelację i do urzeczywistnienia reformy rolnej jak dziś. Godzina przeznaczeń wybiła!

Bez srebra i złota dokonać można czynu, który sprawi, że plony — srebro i złoto przyniosą, byle do tej orki zaprząc wszystkie siły, i z wiarą i zapałem do pracy przystąpić; ciężki kryzys rolniczy, jaki Polska przeżywa, dotyka kraj nasz nie poraz pierwszy. Tak było po wojnach napoleońskich i uciążliwych rządach pruskich w byłem Królestwie

Kongresowem — w pierwszych latach porozbiorowych.

Rolnictwo, uwolnione od nadmiernych ciężarów, tak jak i wówczas — da sobie radę! Dobrobyt Polski piastowskiej i jagielońskiej rósł i potężniał dzięki rolnictwu, o tem wiemy wszyscy.

Dlatego też — już w poprzednim moim artykule, pomieszczonym w nr. 16 i 17 „Rolnika Śląskiego" p. t. „Sprawa obciążeń warsztatów rolnych", pisałem, iż — zanim przystąpi się do jakiejkolwiek dalszej akcji — należy przedewszystkiem i to jaknajprędzej przez waloryzację wierzytelności (kapitału i zaległych odsetek conajwyżej za ostatnie cztery lata) i uporządkowanie dotychczasowych zobowiązań rolniczych, nie odpowiadających dzisiejszej rzeczywistej wartości złotego i warsztatów rolnych, uwolnić rolnictwo od nadmiernych ciężarów, a równocześnie upłynnić te ciężary przez wypuszczenie specjalnego pieniądza hipotecznego.

Aby przebudować ustrój rolny w Polsce należy przystąpić do utworzenia specjalnego Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego, któreby udzielało pożyczek w listach zastawnych na parcele (podobnie jak to czyniły dotychczas różne Towarzystwa Kredytowe Ziemskie), nabyte przedewszystkiem z majątków zbyt silnie obdłużonych, którym żadna akcja ratunkowa nic już nie pomoże.

Chociaż ceny na produkty rolne są niskie, chociaż ziemia dochodu nie daje, to jednak głód ziemi po wsiach jest wielki i pęd do kupna duży, tylko, że rzadko kto posiada dostateczną do kupna gotówkę, conajwyżej na zadatek.

Członkami projektowanego Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego staliby się zatem ci wszyscy małorolni i bezrolni (podobnie, jak na wspólnocie interesów ziemiańskich zostały oparte poprzednio różne Towarzystwa Kredytowe Ziemskie, pracujące jako instytucje prywatne, nie mające nic wspólnego ze Skarbem Państwa), którzy mają właśnie na zadatek, lecz najczęściej nie mają na kupno. Braku podaży ziemi nie należy się obawiać, gdyż przecież ciągle się mówi, iż cały kraj jest do rozparcelowania, byleby tylko znaleźli się parcelanci z pieniędzmi. Otóż, w ten sposób mogliby się znaleźć owi parcelanci, coprawda nie z pieniądzmi — lecz z listami zastawnemi Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego. Nie byłoby to znowu żadną nowością, gdyż jest już przecież tego rodzaju precedens w ustawach oddłużeniowych, gdzie wierzytelności rolnicze mogą być regulowane listami zastawnemi instytucji kredytu długoterminowego. Trzebaby tylko do rzędu tych instytucyj zaliczyć i owo Kredytowe Towarzystwo Parcelacyjne. Powstanie takiego Towarzystwa jest przytem i w interesie wierzycieli, albowiem — przy obecnym braku kredytu i gotówki oraz coraz liczniejszych licytacjach obszarów ziemskich przez instytucje kredytu długoterminowego — nawet wierzyciele hipoteczni z pierwszych hipotek spadają, a instytucje te nabywają licytowane objekty poprostu za grosze, zaledwie za swoje minimalne pożyczki.

A przecież wśród ziemskich wierzytelności hipotecznych jest dużo sum wdowich, sierocych i takich ciułaczy, którzy całe życie zbierali i oszczędzali, aby mieć spokojną starość, tym dzieje się straszna krzywda, to też spłata takich długów listami zastawnemi zainicjonowanego Towarzystwa będzie dla tych wierzycieli jedynym ratunkiem przed nędzą. Jest to problemat wielkiej wagi...

Wierzytelności hipotecznych ziemskich — jak już pisałem w poprzednim moim artykule — jest około pieciu miljardów złotych; dlatego też pozostawienie tak olbrzymiego na nasze stosunki kapitału na pastwę losu byłoby naprawdę błędem nie do darowania. A tymczasem, tak się dzieje...

Utworzone na takich zasadach Kredytowe Towarzystwo Parcelacyjne, biorąc równocześnie w trakcie parcelacji w opiekę i wierzycieli rolniczych, musiałoby przytem wyjednać i zniesienie wszelkich dotychczasowych różnic, wytworzonych między wierzytelnościami prywatnemi a wierzytelnościami t. zw. kredytu zorganizowanego oraz państwowego, albowiem różnice te, jakie ustawodawstwo oddłużeniowe wytworzyło, są niesłuszne i z logiką prawa niezgodne, tem więcej, iż dla wierzycieli uprzywilejowanych — otrzymanie za swą należność listów zastawnych będzie o wiele mniej przykre niż dla wierzyciela prywatnego, finansowo znacznie przecież słabszego, choćby nawet w pełnej wartości sprzedanej parceli.

W taki oto zatem sposób, bez żadnych zapomóg ze strony Skarbu Państwa, można rozpocząć na wielką skalę akcję parcelacyjną w Polsce, która też będzie i pierwszym krokiem rzeczowej polityki na tym odcinku, jak i uporządkowania zabagnionych zobowiązań rolniczych. Akcja taka niezależnie od czynnika psychicznego, wyrwania ludności wiejskiej z apatji i obudzenia wiary w lepszą przyszłość — wytworzy przytem ruch i obrót handlowy w wielu dziedzinach, który znowu ze swej strony zwiększy wpływy Skarbu Państwa.

Listy zastawne Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego, przyjęte przez Państwo po cenie nominalnej, mogłyby służyć i jako zapłata za budulec z lasów państwowych, użyty na zabudowanie utworzonych przez parcelację osad względnie parcel. Takie postawienie sprawy przyspieszyłoby i okrzepnięcie projektowanago Towarzystwa, co byłoby z korzyścią dla wszystkich, przytem obudziłoby budownictwo wiejskie, zwalczając tem samem i bezrobocie.

Niezależnie od akcji parcelacyjnej Kredytowe Towarzystwo Parcelacyjne mogłoby się zająć i likwidacją

długów małorolnych i bezrolnych za nabyte już w poprzednich latach parcele, gdyż chociaż różne Urzędy Rozjemcze zmniejszają te długi — za wyjątkiem zobowiązań wobec kredytu zorganizowanego — i rozkładają je na raty, to jednak i tak drobny rolnik, który zakupił swoją parcelę w latach wysokiej konjunktury, nie jest w stanie płacić nawet i tych zmniejszonych rat. Długów tych w przybliżeniu jest podobno około 10 miljonów złotych, a mimo to, ileż strapień doznaje polskie osadnictwo..., to też uregulowanie tych długów listami zastawnemi Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego ogromnie spopularyzuje tę młodą instytucję wśród szerokich rzesz ludności wiejskiej.

Wiemy dobrze, iż szary rolnik długów nie lubi, a przedewszystkiem nie lubi płacić procentów, choćby nawet były niskie i dogodne, to też jeśli ustawa zagwarantuje, iż przedterminowa spłata pożyczek Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego — może być dokonywana i w listach zastawnych według kursu giełdowego, wówczas napewno rozpocznie się na owe listy tem większy popyt, im więcej cena ziemi zacznie iść w górę i im mniejszą pożyczkę w stosunku do wartości swej osady będzie miał rolnik. Nie tyle bowiem procent stanowi o kursie listów zastawnych, ile mniejszy lub większy popyt gwarantujący łatwość sprzedaży bez strat.

W miarę usuwania zbankrutowanych objektów folwarcznych przez tworzenie z nich parcel względnie osad — wzrastać będzie i konsumcja wewnętrzna, a równocześnie zmniejszać się będzie i spadek cen produktów rolnych, masowo obecnie rzucanych na rynek przez bankrutujących właścicieli większych gospodarstw, co też nie jest przecież bez znaczenia. Dlatego też należy żywić przekonanie, iż zwyżka cen ziemi oraz zwyżka cen produktów rolnych — będą prostem następstwem powstania Kredytowego Towarzystwa Parcelacyjnego, jak i przełamania rujnującego dziś całą naszą gospodarkę narodową kryzysu. Bez taniego kredytu długoterminowego, nie wyższego od 3% w stosunku rocznym, rolnictwo nasze prosperować nie może, czego najlepszym dowodem jest jego obecna sytuacja.

Kredytowe Towarzystwo Parcelacyjne winno być stworzone i prowadzone siłami społecznemi, a przez Rząd nasz jedynie kontrolowane i popierane. Tak samo w ręce władz tegoż Towarzystwa — celem przyspieszenia całej akcji — należy oddać i zatwierdzanie operatów parcelacycyjnych (to jest planów parcelacyjnych oraz list nabywców), słowem wszystko to, co dotychczas czyniły Urzędy Ziemskie, inaczej trudno byłoby mówić o odpowiedzialności za ewentualne nieudolne wykonanie tych prac.

Tak zwykle bywa, iż momenty największej depresji, najwyższego przygnębienia — są jednocześnie m o m e n t a m i  n a j w i ę k s z e g o  n a p i ę c i a  e n e r g j i, zapoczątkowaniem nowego życia, realizującego niezniszczalne — zdawałoby się — programy. To też, miejmy nadzieję, że i tym razem tak będzie!...

JERZY ZAKRZEWSKI.

# Ruch ludowy.

Twierdziliście, że lud nie jest przygotowany do wzięcia udziału w życiu politycznem narodu, że nie jest na tym poziomie moralnym, którego wymaga gotowość obronna kraju, że chłop polski jest bierny — Wy, którzyście ruch ludowy odkryli dopiero w Nowosielcach.

Ten ruch ludowy, który karną armją przedefilował przed kopcem Michała Pyrza, manifestując Naczelnemu Wodzowi swoje siły i przedstawiając jednocześnie swoje postulaty, ma już długi żywot.

Poczęty w niewoli ludu, datujący się od Wiosny Ludów, ruch ten ma swoje dynamiczne prawa, swoje bodźce, swoje hamulce i swoje samoistne przejawy. Że polski „świat kulturalny“ go nie dostrzega, to wina w tem, że lud nie rozporządza krzykliwą reklamą, nie ma do dyspozycji codziennej prasy, nie stanowi przedmiotu pogawędki w wielkomiejskich kawiarniach, — wina w tem, że ciągle jeszcze w opinji konserwatywnej, polskiej inteligencji, chłop jest parjasem, — wina w tem, że zatęchła pozbawiona wszelkiego bohaterstwa atmosfera „kulturalna“ zatruwa dusze synów ludu, którzy, gdy tylko idą z chat rodzinnych, zapominają albo wypierają się swego pochodzenia. Wiejska dusza inteligenta z ludu umiera na miejskim bruku albo, jeżeliby przyjąć pogląd Jakóba Bójki z broszury „Dwie dusze“, wstydliwie się chowa, wysuwając na pokaz tę drugą, duszę nabytą. Zamiast być pionierem nowych idei, rewolucyjnym reprezentantem dołów, inteligent z ludu pomnaża tylko szeregi niewolników burżuazyjnego kwietyzmu.

Ruch ludowy idzie naprzód, płynie samorzutnie dołami, rośnie w miarę, jak dusza chłopska wyzbywa się niewolniczych, pańszczyźnianych nawyknień. Ma samorodnych przywódców — chłop o twardych od pługa rękach, który zrozumiał bieg dziejów, chłop-samouk, a wójt jest jego reprezentantem. Nikt go ludowi nie odbierze! Sami wraz z tym ludem czcicie takiego wójta, który przed trzema wiekami ludowi przewodził w walkach z Tatarami.

Rytm miarowych chłopskich kroków, chłopskie wołanie o sprawiedliwość i równość znajduje żywe echo w każdem wiejskiem sercu.
Oto idzie Rzeczpospolita Ludowa, która od początku być miała. Ruch idzie oddolny. Idzie wbrew woli szlachetczyzny polskiej. Idzie i dojdzie! Nic go nie wstrzyma.
Nie zgniecie go Bereza, nie złamie żadna szykana administracyjna. Ruch ludowy obudził wiarę u wszystkich, których umysłów nie zamroczyły wymyślone przez wystraszonych panów hasła o bezklasowości.

Wołacie od lat o rządy świata pracy, a kiedy na horyzoncie polskiego życia zjawia się konkretny postulat rządu włościańsko-robotniczego, oblatuje Was blady strach. Robicie wrażenie tych teoretycznych, francuskich czy rosyjskich przedrewolucyjnych rewolucjonistów, którzy nie umieli solidaryzować się z nowemi siłami, które w rewolucji doszły do władzy i ginęli na szafocie. Ruch ludowy widzicie jako obcą potęgę, idącą tam od stóp kopca Pyrza, niosącą niezrozumiałe dla Was hasła, które Wam wydają się wrogie, nie macie odwagi powiedzieć to nasz ruch, to nasze postulaty. Uważacie go za ruch rewolucyjny parjasów, za ruch „chłopstwa“, w najlepszym razie — występny, w Waszem mniemaniu.
Nikt z polskiego obozu radykalnego nie odważy sprzeniewierzyć się swoim zasadom i maszerujące masy włościańskie rozbijać.
Zdradziłby wtedy interes mas i okazałby, że jego radykalizm nie jest szczery, naraziłby się na słuszne podejrzenie, że jest epigonem polskiej szlachetczyzny albo strupieszałej burżuazji, że jest radykałem, pełnym zakłamania — może po to, żeby siły społeczne mas włościańsko-robotniczych osłabiać, po to, by wtłaczać je w szlachecko-burżuazyjne ramy organizacyjne i przez to jaknajdalej w przyszłość odsunąć nieodwołalną chwilę rządów Polski Ludowej.
Odkryliście ruch ludowy w Nowosielcach. Niektórzy z Was chcieliby go za lokalny przejaw ogłosić. Ci są w błędzie! Niech spojrzą w drugi kraniec Polski, na Poznańskie. Tam zobaczą tę samą wiarę, tego samego ducha zwycięstwa, te same żądania.

Odszczepieńcy, którzy od pnia ludowego odeszli, wrócili i idą w szeregach razem, a wieść gminna, która spowodu biedy na wsi, zastępuje gazetę jest wszędzie ta sama — w przeworskiem, czy śremskiem czy jarocińskiem, że oto czas na pokazanie swojej mocy, na wzięcie odpowiedzialności za losy kraju, że jest wielki chłopski trud, ale i zwycięstwo bliskie.
Wielu żyje wśród Was, którzy idą tam w szeregach z ludem i z nim postulaty podpisują. Z nim zadają samostanowienia o sobie, nie chcą żeby do ich ojców i braci szli pozbawieni wiary i gardzący tłumem — wykolejeni inteligenci.
Chłop chce być żołnierzem i obywatelem; chce krew swoją oddać w ofierze ojczyźnie na rozkaz Naczelnego Wodza, ale jednocześnie oświadcza twardo, stanowczo, nieodwołalnie, że od postulatów swoich ani na krok nie odstąpi. Reprezentantów swoich chce mieć na stanowiskach kierowniczych w państwie, bo lud czuje się włodarzem tej ziemi, bo wie, że on Polskę wywalczył, on Cud nad Wisłą uczynił, uczynił wtedy, gdy jego wódz był obok wodza armji. Synowie ludu, którzy do miast zabłądzili, ruchowi temu idą naprzeciw i manifestują z nim solidarność swoją.
Ludu budzić nie trzeba, bo jest obudzony. Rok 1920 dał tego dowody. Jeżeli zaś wydawało się Wam, Panowie, że chłop jest bierny — to dlatego, że przez pewien czas lud polski zdumiał się, że w wywalczonej przez niego ojczyźnie zaczyna swoje rządy szlachetczyzna, a kiedy upominał się o swój byt, kiedy żądał zniesienia opłat targowych i na znak protestu ogłosił strajk targowy, — obficie polała się jego krew.
Teraz się ocknął i idzie silny i groźny — ale karny, duchem patrjotycznym owiany, sztandary swoje przed Naczelnym Wodzem schylający.
Oświadcza, że gdy zagrzmi ojców złoty róg, a na czele Rządu stanie przedstawiciel dołów — pójdzie, jak poszedł w roku 1920 i zwycięży, — a chwały zwycięstwa nie pozwoli sobie więcej odebrać ani pomniejszać — napewno!

STANISŁAW ZDROJOWY.

*JANINA ZABIERZEWSKA*

# *Strofy wiosenne.*

*Obłoki lecą płowe*
*nad świeżo zasianą skibą.*
*A ktoś powiada: gotowe. —*
*— Z nasienia zbierze się żniwo*

*Czekanie się dłuży niezmiernie.*
*— Jak płynąć naprzeciw fali,*
*gdy stopy całe w cierniach,*
*a skrzydła w mglistej oddali.*

*W łaknieniu chleba i „nieba“*
*dużo trza zasiać i pragnąć —*
*Choć do głodnego czekania*
*trudno się nagiąć.*

*A tu się wiosna krząta*
*bazie się w słońcu chwieją*
*i smutek się gdzieś zaplątał —*
*— Wiosna jest jak nadzieja.*

*Obłoki lecą płowe*
*nad świeżo zasianą skibą.*
*A ktoś powiada: gotowe. —*
*— Z nasienia zbierze się żniwo.*

# Walka z żydostwem.

Polski antysemityzm ma dwa oblicza. Pierwsze oblicze, oblicze właściwe i czyste, tworzą ci, którzy są zdecydowanymi antysemitami zarówno w teorji jak w praktyce, a stosunkowi swemu do kwestji żydowskiej dają wyraz głównie przez konsekwentny bojkot ekonomiczny żydostwa. Drugie oblicze jest zeszpecone i wstrętne, a tworzą je ci wszyscy, którzy w mowie, a nawet piśmie dają wyraz swej niechęci do żydów, uważają nawet, że sprawa żydowska w Polsce musi być rozwiązana zgodnie z interesami narodu polskiego, ale z głoszonych haseł nie wyciągają żadnych konsekwencyj w praktyce, przeciwnie, godzą je znakomicie np. z kupowaniem w sklepach i domach żydowskich. Wspomniani rzekomi antysemici rekrutują się głównie z inteligencji, a także ze znacznej części mieszczaństwa. Do omawianej grupy zaliczyć należy i tych, którzy chcą rozwiązywać zagadnienie żydowskie w Polsce na raty, połowicznie i delikatnie, z zastosowaniem wszelkich, najdalej idących zasad jakiegoś pseudohumanitaryzmu. Wykluczają oni ustawodawstwo do tego celu, które przecież jedynie ułatwiłoby mobilizację sił społeczeństwa polskiego, aby, broń Boże, w tej walce nie stała się czasem żydom zbyt wielka krzywda. Rzecz oczywista, że tak niedołężne i ślamazarne podejście do tego problemu zgóry przesądza i uniemożliwia jakiekolwiek jego rozwiązanie, co więcej, w rezultacie końcowym może dać jeszcze większe zabagnienie sprawy żydowskiej w Polsce.

Typowym przykładem podchodzenia do zagadnienia żydostwa w Polsce, jakie co dopiero opisałem, jest książka Wł. Studnickiego, która w tych dniach wyszła z druku, p. t. „Sprawa polsko-żydowska“. Autor stara się rozumieć ujemne skutki nadmiernego wpływu żydostwa na życie jego narodu, jak również konieczność usunięcia tego wpływu. Próbuje nawet stworzyć pewien program w tym względzie, ale program ten jest tak kompromisowy, cechuje go taki brak wiary w powodzenie przedsięwzięcia, tyle zbytecznych stwarza skrupułów, że czytelnik po przeczytaniu książki odkłada ją z niesmakiem. Na dowód powyższego przytoczę z tej książki choćby niektóre zdania. Na stronie 75 pisze Studnicki: „Sprawa polsko-żydowska ma dwie strony: emancypacja gospodarcza Polaków, wzmożenie jej stanu posiadania, wytworzenie mocnego polskiego mieszczaństwa. Druga zaś strona — kwestja ludzkiej egzystencji żydów, wyrosłych na naszej ziemi“. Albo na stronie 85 czytamy: „Zwalczając monopol handlowy i przemysłowy żydów, nie możemy bojkotować, ani żydowskich fabryk, ani banków przez dyrektorów żydów kierowanych, ani domów eksportowych żydowskich“. I wreszcie na str. 87: „Gdybyśmy się zleli drogą małżeństw z 3,3 milj. żydów w Polsce, to właściwie zanikłby polski naród, a wytworzył się inny z krwi i ducha żydowski o języku polskim, lecz organicznie obcy tradycjom polskim. Programu asymilacyjnego nie stawiamy. Lecz nie możemy zignorować, że odbywa się u nas pewien proces upodobnienia się i przekształcenia żydów i Polaków“.

Podobnych zdań jest pełno w książce Studnickiego. Powodują one, że książka ta z punktu widzenia ideologicznego jest bez wartości, a posiada jedynie pewną wartość informacyjną z punktu widzenia statystycznego i historycznego.

Studnicki w swym poglądzie na „sprawę polsko-żydowską“ nie jest odosobniony w szeregach naszej inteligencji, której stosunek do kwestji walki z żydostwem w Polsce scharakteryzowałem wyżej. Stosunek ten nie budzi złudzeń, ale dlatego właśnie z tem większą radością śledzi się bardzo doniosły proces, jaki odbywa się w naszych oczach. Oto na platformę walki z żydostwem występuje nowy bardzo ważny czynnik, występują masy. Skoro zaś tam u dołu dojrzała już pełna świadomość niebezpieczeństwa żydowskiego, to warto zastanowić się nad przyczyną tego zjawiska. Istota tej przyczyny tkwi, mojem zdaniem, w dziedzinie gospodarczej. Nie zawadzi w tym celu przypomnieć krótko, jak wielki wpływ wywierają żydzi na życie gospodarcze Polski. Nawiasem dodać trzeba, że największa ilość żydów mieszka w dawnym zaborze rosyjskim (ponad 2 milj.), drugie miejsce zajmuje dawny zabór austrjacki (przeszło miljon), a wreszcie b. zabór pruski, dotknięty obecnie silną imigracją żydowską. Ludność żydowska skupia się głównie w miastach, co pozostaje w ścisłym związku z wykonywanemi zawodami. W Warszawie (dla przykładu) było w roku 1931 ponad 350.000 żydów, to jest $^1/_3$ ludności stolicy.

Powracając do udziału żydostwa w życiu gospodarczem Polski, stwierdzić należy, że już w roku 1921 udział żydów w handlu wynosił 62%, a we wschodnich częściach kraju 88%, gdyby zaś odjąć dzielnice zachodnie Polski, udział żydów w handlu przekroczyłby silnie 62%. Od roku 1921 do dziś cyfry wspomniane znacznie wzrosły.

Procentowy udział żydów w niektórych gałęziach przemysłu przedstawia się następująco:

| | |
|---|---|
| Włókienniczy bawełniany | 47% |
| wełniany | 54% |
| Hafty i koronki | 50% |
| Meble | 48% |
| Zabawkarstwo i galanterja | 52% |
| Kopalnie naftowe | 44% |
| Gumowy | 45% |

| | |
|---|---|
| Tartaki . . . . . . . . . . . . . . | 35% |
| Ceramiczny . . . . . . . . . . . . | 33% |

W niektórych gałęziach przemysłu jest prawie 100%. Rzeczy te zresztą nie zawsze są łatwe do zbadania i skontrolowania. W ostatnich szczególnie latach bardzo silnie opanowali żydzi handel zagraniczny Polski (sprzyjające okoliczności w Ministerstwie Przemysłu i Handlu). Jest rzeczą znamienną, że stosunkowo bardzo mało żydów pracuje w fabrykach jako robotnicy.

Powszechnie znany jest fakt, że bezwzględna większość wielkich banków w Polsce jest zależna od kapitału zagranicznego. Kapitał ten po największej części pochodzi od finansjery żydowskiej. O zależności naszych banków od międzynarodowego kapitału świadczą zresztą najlepiej żydzi, albo ludzie pochodzenia żydowskiego, znajdujący się na naczelnych stanowiskach w tych bankach. W ostatnich latach zachodzi jeszcze dodatkowe groźne zjawisko, mianowicie do rąk żydowskich przechodzi coraz więcej ziemi i to głównie na kresach. Firmy żydowskie wykupują, gdzie się tylko da, olbrzymie majątki, liczące kilka i kilkanaście tysięcy ha.

Bardzo silnie zażydzone zwłaszcza w niektórych działach jest nasze rzemiosło i chałupnictwo, co wpływa fatalnie na sytuację tej dziedziny gospodarstwa polskiego. Ale jeśli chodzi o rzemiosło i drobny handel, zaczynają się tu bardzo doniosłe zmiany. Oto w ostatnich latach wzrasta napływ polskiego elementu do tych działów. Liczne szeregi bezrobotnych robotników fabrycznych, czeladników czy zbiedzonych włościan, aby nie umrzeć z głodu, zakładają na własną rękę legalne czy nielegalne warsztaty rzemieślnicze i chałupnicze oraz stragany. Nie wchodzę w tej chwili w organizacyjne, gospodarcze i higjeniczne wady tych warsztatów. Stwierdzam jedynie odbywający się doniosły proces.

Otóż w związku z napływem elementu polskiego do wymienionych działów gospodarstwa musiało dojść do starcia między polskim ludem, a żydostwem. Starcia tego nie należy uważać za moment przejściowy, ale za początek trwałej walki. W walce tej odgrywa bowiem rolę nietylko zwykła konkurencja ekonomiczna, ale coś więcej, bo walka o egzystencję i o byt. Powiedziałem wyżej, że wystąpienie mas ludowych do walki z żydostwem, uważam za objaw bardzo dodatni i pożądany, uważam za zwrot w dziejach tej walki. Najważniejszą jednak rzeczą w tej walce jest sprawa odpowiedniego jej zorganizowania. Chodzi oto, aby robotę tę przeprowadzać z planem całkowitego odżydzenia gospodarstwa polskiego, realizowanym konsekwentnie na wszystkich odcinkach, oraz aby nie marnować energji na niewskazanych przejawach tej walki.

Podjęciu zdecydowanej i planowej walki z żydostwem sprzyja jeszcze jedna ważna okoliczność. W ostatnim szczególnie czasie buta i swawola tej mniejszości przechodzi wszelkie granice. Wytwarza to odpowiednie nastroje po przeciwnej stronie, które trzeba umiejętnie i sprawnie wyzyskać. Sprawa żydowska w Polsce jest problemem bardzo trudnym do rozwiązania, ale problemem, który musi być rozwiązany. Do jego rozwiązania potrzebny jest jeden zasadniczy warunek, a to wysiłek większości narodu, wsparty silnie przez organa władzy państwowej. Otóż ten ostatni czynnik jak dotąd na tym odcinku nie zrobił nic pozytywnego, przeciwnie, w ostatnich zwłaszcza latach popełnił mnóstwo zasadniczych błędów, wyrządzając nieobliczalne szkody tak narodowi, jak państwu polskiemu. ALOJZY TARG.

## śp. Kornel Chwalibóg

Dnia 29 czerwca b. r. zginął w katastrofie samochowej pod Mikołowem w wieku lat 28, czynny pracownik społeczny śp. Mgr. praw. Kornel Chwalibóg.

Zmarły był wybitnym działaczem na terenie Polskiego Związku Zachodniego, Oddziałów Młodzieży Powstańczej i stowarzyszeń ideowych.

Był przedstawicielem młodego pokolenia, walczącego o przebudowę Polski w duchu narodowym i radykalnie społecznym. Ideałowi temu służył od zarania swoich prac organizacyjnych na terenie akademickim w organizacjach samopomocowych, prowincjonalnych i ideowych. Z tego powodu był bliski naszemu pismu.

Tragiczne okoliczności katastrofy, w wyniku której zmarła także Małżonka śp. Kornela, przejęły nas szczerym smutkiem.

Żegnamy Go z głębokim żalem jako jednostkę, która przy swej dużej energji mogła oddać jeszcze duże usługi Sprawie.

Żegnamy Go również jako dobrego Kolegę i Przyjaciela ideowego.

Cześć Jego pamięci!

REDAKCJA

## „Kuźnica" jest pismem niezależnem

**Byt swój opiera na prenumeratorach**

# Chwila przed zmierzchem.

(Rozdział z powieści p. t. „Powiew z nad sadu“.)

Była pora kośby — ważka i niepowszednia.

Od ziemi, w szeroki niż rozesłanej, tchnął mocny jak woń mięty, oddech traw i koniczyn. Leżały na pokosach równe, niby pod sznur sieczone. W przywiędłej ich zieleni fioletowiały łagodnie kwiaty dzwonków i bielał kępami rumianek. Wyniosły jaskier zwijał przed zmrokiem złotawe płatki.

Jakkolwiek pochyliło się już słonko za krawędź niebokręgu, praca pulsowała w całej pełni. Tu i ówdzie uderzały osełki w łukowe ostrza kos. Tam rozbijano pokosy styliskami grabi. Kędyindziej grabiono śpiesznie wyschłe już na schab siano, by ubiec rosę, mżącą w pogodne zmierzchy. Sterczały też, gotowe już kopy — zgrabne, spokojne, rysujące się ciemnym konturem na szkarłatnej szacie zachodu. Od pól polatał gwar chóralny, niby modlitwa gromadzka, niby dziękczynienia hymn mszalny za koniec żmudy, za spoczynkowy wywczas strudzonych kości.

Rechotały żaby w moczarzystych maśliskach i strugach, grały świerszcze ukryte w zbożu. Śpiewał człowiek, na brodle ładownych wozów do zagrody powracający.

Kosiarze walili hurmem, pogwizdując przez zęby lub zagabując dziewczęta, tu i tam krzątające się jeszcze po stajenczyskach.

— Hej! — choćcież już przecie — niedziela was zastanie na składzie —

— E — Możeta damy rade wcześniej —

— Pouchodzicie se nogi — nie będziecie miały na czem jutro przy gościńcu z chłopakami wystawać.

Kędy indziej zagabywano poważniej. Krzątały się starsze kobiety, powagę w sobie niosące szumną, więc choć się też i młódka przypytała do nich zadziorka — nijako ją się zdało żartami drażnić. Leciały tedy słowa —

— Szczęść Boże wieczorem —

— A daj Panie Boże —

— Krzestna matko ady sie tak nie spieszcie. Pogoda pewna, to nie zamoknie —

— Któż ta wie — cosi sie kejsi dołem kopci —

— I i — może się ta troche pochmurzy — ale do platwy daleko. Zresztą — jak przyjdzie strach, to ksiądz da dyspenzę. Krzątania dużo w polach —

— Lepiejby — ta było Boga w święto nie obrażać —

Jasiek Drzazgów gnał gadzinę z ugoru. „Przypuścił“ trochę zawielką przykopą w potrawie — jako że krowiny niezbyt sobie podjadły, bo „czego sie ta na gołym ugorze naje: — dłubie toto i dłubie a w kałdunie nic nie przybywa. Wiosna też nie grzeszyła wilgocią. — Ba! — choćby i wilgoć przyszła, zawsze takim hamanom mało“.

Tak cichy skrupuł usprawiedliwianiem spędzał z wnętrza.

Lubiał „przypuszczać“. Rzadko zdarzył się wieczór, by stajanie minął spokojnie. Przyzwyczaiły się też krowięta do tej szczodrej choć chwilowej łaski i zdaleka cwałowały na staje. Nie protestował zbytnio. Zbierał za to dość często sporą narręcz łajań ojcowskich ale się jakoś umiał wymigać.

— Więcej zjedzą — więcej będzie mleka — mawiał. Nażłopie się bydle jałowizny, to, gdy przypuścisz, jakbyś omastą okrasił.

Staremu niekoniecznie szła do smaku ta samogospodarka smyka. W gruncie rzeczy jednak rad był, że syn dba o dobytek i na życie patrzy chłopskiemi oczami.

— Wyrośnie z niego pociecha — myślał. Pokrzepienie utrudzonym kościom —

Jasiek przypuścił paszy i po nieboskłonie błądził wzrokiem. Wyże błękitniały jak ważka, nad wikliną rzek pląsająca. Wschodnią połać zasuwał lekki cień, sennie idący ku zenitom, rozpościerający coraz szerzej powiewną gazę zmroku, niby wiotki, żałobny welon, z twarzy chyba samej nocy zwleczony.

Wrzynała się w lazur wieś półokręgiem, ledwo widoczna w rozgałęzieniu wiązów i brzostów. Wąskie obłoczki dymów wykluwały się z zatajonych w gęstwinie drzewnej kominów, nicestwiejąc zwolna w przestworzu.

Zachód jak fioletowo-krwawy witraż zawisł nad ścianą boru.

Samotna, widna nad lasem chmurka wydłużała się w płowy warkocz, silnie wyzłacany po brzegach, wyperlony wstęgami blasku. Grubszym krańcem sięgała za garb wzgórza, węższym rozwiewała się w puszysty kosmyk.

Rzekłbyś — dziewczyna jakaś — może bajka czarowna, za kretowisko wzniesienia skryta, warkocz wiatru rzuciła powiewom. Jaśkowi przypomniał się żywo klechdowy motyw, z przeczytanej onegdaj przy krowach książki. Od zachodu bowiem tchnął powab dziwny, z powieści jeno chłonięty czasem. — Powiódł wzrokiem po łanach. Falowały ledwo uchwytne na szeroko rozesłanych składach. Źralejące kłosy ciążyły sennie ku ziemi.

Już srebrną ławą sunęła mgła od międzywzgórza: — rozległej, sitowiem porosłej połaci, środkiem której

płynął strumień polny — dla ciemnej fali Czarnawą zwany.

Zatrzymał się przy nim na moment. Widniał jak brózda głęboka na równym planie łąki. Rosły nad nim zrzadka kruche olszyny i gibkie pręty wiklin. Kępy szuwarów odcinały się ostro od matowej tafli wody.

Jasiek popasał tu często. Był to bowiem najobszerniejszy spłacheć ugoru, przeznaczony na codzienny bydła użytek. Zazwyczaj pętał krowy spinaczkami i puszczał samopas. Zapędzały się i w sąsiedzkie, nikt tu bowiem zwady o to nie wszczynał. Szmat ziemi mało rodzajny miał pozór raczej gromadzkiego pastwiska, niźli prywatnej własności. Jasiek siadywał w cieniu brzeziny i czytał. Do książek czuł pociąg, zanim jeszcze sylabizować umiał. Przewijały mu się w wyobraźni sędziwe postacie starców, pochylone nad modlitewnikami w cienistej nawie kościoła. Ciekawiła go tajemnica liter, wówczas dlań niedostępna. Po dwóch latach dopiero treść jej rozwikłał.

Spojrzał na drogę polną. Duży, przypawężony wóz, niby stóg siana rozrosły, nurtował wśród niw zieloności. Wtoczył się ciężko na mostek, aż ten stęknął pod brzemieniem, otarł o olejne herdzie brzezin — i od nowa wpłynął w zbóż gęstwę. Skrzypiały drabiny, ilekroć w koleinie głębszej ugrzęzły koła.

Stary Drzazga wiózł konicz zza olszyn. Siedział na wierzchu, obejmując łeb pawęża okrakiem. Koszulę wypuścił zza pasa, plecami skłonił się ku przodowi. W rękach trzymał lejce, powożąc bacznie, bo droga była wąska, że przygody daleko nie szukaj. Niechby — czego Boże broń — koniska zboczyły z traktu, to anibyś się spodział, jakbyś się znalazł pod wozem.

Mimo ciągłego baczania, stary nie zapomniał o jednej rzeczy. Wskazywała to czapka, spoczywająca obok na podołku. Oto mamrotał pacierz wieczorny. Taki już bowiem miał zwyczaj, że odmówienie części wieczornych modłów przeznaczał na powrót od pracy. Ważniejsze jak sam je nazwał — odprawiał przy łóżku, klęcząc na gołej ziemi. Trzeba było wtedy cicho siedzieć i czekać aż skończy, bo stary nie żartował. Aniś się spodział jak cię znienacka pasem przez grzbiet przełoił.

Jasiek zdziwił się, że go dopiero teraz zoczył. Zawsze ilekroć się zagapił, można było doń podejść, — ba, nawet oczy dłońmi przesłonić (zgaduj zgadula, gdzie złota kula) a nie zmiarkował się. Taką już miał przyprawę.

Spiesznie jął krowy wypędzać ze stajania na okraj. Bodły się, ustąpić nie chciały, że to trawa była niezgorsza. Jakoś się z niemi zapomocą batoga uporał. Poskubywały niechętnie, oglądając się za lepszem.

Wraz też i rodzic nadciągnął. Podniósł głowę z piersi, oczami chudobę ogarnął.

— A kiedyż ty to bydło zażeniesz do chałupy?

— Chciałbym jeszcze trochę popaść, bo chłodno. Krowiska głodne jadłyby do nocy —

— A widzę! — oglądają się za potrawem, okęs im ślepia na wierzch nie wyjdą —

— Jasiek nic nie rzekł. Popędzał zwolna za wozem chudobę. Oganiały się bo komary wirowały rojami. Szczególnie, idąca przodem Krasula chlastała go raz po raz ogonem. Złościło go to trochę, ale cóż miał począć? Przecież jej ogona nie przywiąże.

Jął batem ochotnie śmigać a poświstywać zcicha, nikiej ten kos, co mu w marcu skrzynkę na jabłoni zawiesił. Potem i śpiewki wyciągać kuraśnie. Jakkolwiek dzieciak, spory ich już nagromadził zasób, że nie — łopieby mu zabrakło. Na weseliskach je łowił, wystając z rówieścią za oknami, zasłuchany w zwrotki przyśpiewek, do domu wrócić nie mogący. W letnie wieczory pochwytał, rzucone w pył gościńca, z mocnych gardeł parobków, co to na nocne szli przygody, dufni w siebie, rozśpiewani wielce. Na pastwiskach, kiej to hurmem w chłodne podjesionczane popołudnia siedział z kamratami u ogniska.

Z razu nieśmiało, w płochym jakby zalęku przed ojcem, a potem rozochocony z mocy całej, na nic już niebaczący.

Tryskały swojskie melodje, to rwące, to żałosne, w miarę jak narastała fala tęsknoty, stosownie jaka przyszła zwrotka.

Były niektóre, piersiom jeno poniewierką żywota starganem, przystojne.

Leciały inne, podchwycone ukradkiem z modrej koronki chwil dopiero co w przeszłość rozsutych, ciepłe a zalotne, przekomarzające się sercem, że rzewność brała i uśmiech na wargach zakwitał.

Były twarde, wezbrane tężyzną i rzazem, z ogniw przygód kawalerskich kowane.

Na ostatek kozerne, snute z przywar człowieczych i słabostek -— rzekłbyś satyry ustami bezimiennego poety na użytek gromady wyśpiewane.

*Trzy lata dziewcynie,*
*štery lata chłopcu —*
*posed na wesele*
*utopił się w skopcu —*

*Z dołu jedź, z dołu jedź,*
*na górecce hamuj —*
*jak się ni mos zenić,*
*to mnie nie okłamuj —*

Ale ojciec niekontent, że syn młokos taki a już o dziewuchach i weselu —

— Pacierza jeszcze nie umiesz — już ci mądrości w głowie!

Więc jeno półgębkiem:

*Oj w górze cień, w górze cień,*
*Oj na dolinie nocka —*
*Oj kochom tą dziewcynę,*
*Oj co mo corne ocka*
*hej!* — —

I zaraz smutnie:

— Ho Krasula — ho — o! —

A stary z wozu: —

— Kto cie ta tych mądrości wyuczył?

— Czy ja wiem — Tak skądsi — gdziesi wpadnie i już ostaje.

Dojeżdżali do zagrody. Jeszcze dylowy mostek na przydolu, jeszcze rozległy zakręt u strugi a potem ostatnie stajonko: — siny rząd olch i cienisty trawnik zastodola.

Wrótnie stały otworem. Nie wiadomo bowiem było jak ociec rozporządzą: do sąsieka siano czy do szopy. Konicz wyborny, najpożywniejszy sianokosów uprząt, od święta jeno w przygarściach bydłu na okrasę przeznaczony.

Drzazga dorzucił jeszcze:

— A nie pytali ci się w szkole o tę zdawkę?

— Nauczyciel ta cosi przebąknął —

— Aha —

Wielkim półkolem okrążył stodołę i zajechał pod szeroki okap szopy. Czekała już córka z widłami, wsparta o węgieł, niespokojna czy się jaki — panie — obranie — nie zdarzył wypadek. Stary lubił setnie nałożyć, więc też łatwo mógł gdzie wywalić na zakręcie. Droga nie należała wprawdzie do najgorszych, ale śpasować było ryzykiem. Nieszczęście krok w krok za człowiekiem łazi a czeka dogodności.

Drzazga zsunął się z wozu na dyszel, rączo jak na pięćdziesiątkę skoczył na ziemię i począł szkapy odprzęgać.

— Zabawiłem się dłużej, bom chciał na niedzielę mieć spokój. Niechby deszcz lunął, to człowiek pacierza nie odmówi przykładnie, jeno kręci się po izbie a markoci, że się nie przyłożył wczora.

— A kejżeście Wichtę podzieli?

— W łęgu, chwastu miała uskuść do udoju.

Odprzągł konie, wziął przypazuchę siana i ruszył ku stajni. Dziewczyna odpawężała furę.

Jasiek tymczasem napoił krowy w rzece i zawrócił przed oborę.

— Hej! — wychodźcie wiązać.

Wychyliła się matka z sieni. Skopiec trzymała w ręce. Rzutem spojrzenia otaksowała syte krowy i rzuciła pod Jaśka adresem:

— Dobrześ se widzę przypuścił — Brzuchy u nich jak beczki.

— Bo to utrzymam! Znarowiły się hamany i wderda lecą jak ino uźrą i kijem wypędzić trudno.

— Jasiek — idźno Róży pomóż srucać siana — wtrącił się ojciec — Wichty jakosik nie widać.

Jasiek pobiegł ku szopie. Wnet i ojciec nadążył za nim. Słomą trza było zasłać dyle podłogi, by się siano nie krzyło po próżnicy, bo dzieci jak dzieci — trzas — pras — byle se jeno zbyć z głowy.

Rozesłał podściółkę i odbierał, zrzucamy z wozu widłami, konicz. Jasiek tłoczył, fikając kozły raz — po — raz. Minął dobry kwadrans za — nim uporali się z robotą.

Nadeszła już Wichta z ciężkim bajdem na plecach. Zwaliła je z ramion i ocierała pot rękawem.

Stary nie mógł se odmówić przyjemności, żeby nie pogderać.

— Na miesiąc szparujesz czy co? Jak sie oberwiesz, to ci na doktory pieniędzy nie wytrzepię z rękawa.

Wtoczył wóz pusty na boisko stodoły i zamknął wrótnie na kłódkę. Zwolna kroczył ku chacie.

Już się dobrze smrokło. Na niebie migotały gwiazdy. Od ziemi powiał mocny odwar woni. Gdzieś w zmierzchających polach rechot żab rozlegał się coraz donośniej.

JAN BARANOWICZ.

# Przeglądy.

## Pozgonne.

W ostatnim czasie obserwujemy w Polsce wzmożoną działalność „pisarską“ pewnych grup społeczeństwa, które, podniósłszy głowę z przysłowiowego piasku, ożyły i w związku ze stanowiskiem Naczelnego Wodza, gen. Rydza-Śmigłego, wstąpiły na drogę „ideowego organizowania narodu“. Celem tej zamierzonej akcji polityczno-społecznej jest stworzyć wielki zwycięski ruch ideowy, który byłby zdolny wyzwolić energję i entuzjazm szerokich mas świata pracy. Stanowisko Naczelnego Wodza stało się jakby formalną podstawą dla tego rodzaju społecznej inicjatywy. Robotę zaczęto od intensywnej działalności publicystycznej. Przy tej okazji nad grobem Bezpartyjnego Bloku, niedawno zlikwidowanej, wybitnie nieudałej pomajowej imprezy rozszalała się prawdziwa orgja nienawiści.

Dziś dopiero padają pod jego adresem najbardziej trafne słowa krytyki i negacji, i to najczęściej z kół należących do niego za „jego życia“. I tak tygodnik „Naród i Państwo“ nr. 22 w artykule p. t. „Podstawowa zasada ruchu“ pisze:

> Cóż z tego wszystkiego zrobiono? „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem“. Była to koncepcja kompromisowa, koncepcja „bloku“, a więc rodzaju luźnej „wspólnoty pracy“ różnych grup i odłamów politycznych, gospodarczych, społecznych, nawet różnych narodowości, złączonych wspólnem przekonaniem (czasem, niestety, **wyrachowaniem**), że tylko pod sztandarami Marszałka można pracować dla dobra kraju. W takim zespole nie mogły się, oczywiście, zrodzić myśli odważne i śmiałe. To też ani „góra“ „Bloku“, lawirująca z konieczności wśród kompromisów ideowych i taktycznych, ani formalnie tylko związane z sobą „doły“ blokowe nie stały się ośrodkami, promieniującemi siłą jakiejś nowej ideologji. Zawisły tedy odrazu na powierzchni

**życia polskiego, nie przenikając do jego wnętrza. „Blok" do wnętrza narodu nigdy, na szczęście, nie dotarł. Powiadam „na szczęście", gdyż to, co jako „zgodny wyraz" myśli „Bloku" mogło być społeczeństwu podawane, byłoby kakofonją różnych tonów, która szerzyłaby tylko najpospolitszy zamęt w głowach. Nie stał się też „Blok" nigdy stronnictwem rządowem. Pozostał do końca luźną „wspólnotą pracy", w której każdy, kto się podpisywał na „ideologję Marszałka" i godził na pewne minimum posłuszeństwa wobec pułkownikowskiej „góry" mógł z łatwością znaleźć miejsce i przytułek.**

Przy tej sposobności warto przypomnieć sprawę zasadniczą przy organizowaniu jakiegokolwiek ruchu ideowo-politycznego. Specjalnie odnosi się to do ruchów walczących z współczesną rzeczywistością o realizację nowego układu stosunków gospodarczych i społecznych. Jest to zagadnienie wytworzenia typu moralnego ludzi danej grupy. Jeśli jakiś obóz, jakaś grupa ma ambicję zmienić rzeczywistość i stworzyć fundamenty dla nowej, innej, wyższej moralnie i organizacyjnie rzeczywistości, to musi pamiętać, że takie zadanie wymaga przedewszystkiem „nowych ludzi, ludzi odpowiednich, których nietylko pojęcia i przekonania, ale co najważniejsze, których codzienne zwyczaje, potrzeby, sumienie moralne i sposób życia odpowiada i zgadza się zupełnie z tym nowym światem społecznym, jaki się ma tworzyć".

Od zakłamania bowiem nie można zaczynać budowania zwycięstwa!

## Naiwność, która nie dziwi.

W numerze 176 warszawskiego „Czasu" z dnia 28 czerwca br., organie polskich konserwatystów p. Henryk Ignacy Łubieński w artykule p. t. „Ku nowej rzeczywistości" omawia zjawisko podporządkowywania się w obecnej chwili różnych grup i większych czy mniejszych zespołów jednemu ośrodkowi decyzji i woli, który nazywa „procesem koncentracyjnym". Autor twierdzi, że okres rządów p. Kościałkowskiego w Polsce prowadził w prostej linji do stopniowego upadku reżimu, opozycja zaś miała uzasadnione powody dla swych nadziei.

> Tymczasem nieprzewidziana i **nieoczekiwana interwencja gen. Rydza Śmigłego wystarczyła, ażeby wszystkie kombinacje, plany i planiki zostały starte jak gąbką za jednym zamachem z tablicy życia.**

Z uwagą śledzimy inicjatywę Naczelnego Wodza, który wykazuje wysoki poziom politycznej orjentacji i dalekowidztwa w układzie sił politycznych w Państwie w chwili obecnej. Niemniej nie uważamy, by interwencja ta miała aż tak magiczne wpływy i potrafiła „jednym zamachem jak gąbką" zetrzeć z tablicy polskiego życia ślady opozycyjnej roboty politycznej, datującej się jeszcze od 1926 r. Nie można przecież być aż tak naiwnym jak p. Łubieński!

## Obiady „Czasu".

Konserwatyści polscy ostatnio zbratani z Lewiatanem, z wielkiem zainteresowaniem i pewnym niepokojem obserwują na łamach swoich pism przebieg tego, co p. Łubieński nazywa „procesem koncentracyjnym". Oto w dniu 26 czerwca br. odbył się pierwszy w Warszawie, po przeniesieniu z Krakowa, o b i a d „C z a s u". Na obiedzie tym, między innymi, przemawiał sztandarowy senator konserwy Janusz ks. Radziwiłł. Mowa jego, kunsztowna, była obroną kasty szlacheckiej jak i pełną niepokoju co do najbliższych zamierzeń politycznych i gospodarczych Rządu. Konserwatyści z radością powitali nowy Rząd p. Premjera Składkowskiego; „sądzę" mówił książę senator „że osoba nowego premjera może być dla nas gwarancją, że ład społeczny w Polsce będzie utrzymany silną ręką". Ład ten to zachowanie status quo obecnego porządku gospodarczego i ustroju rolnego w Polsce, to dalsze skuteczne jak dotąd opaźnianie przez księcia senatora i jego partyjnych towarzyszy, przeprowadzenia reformy rolnej w Polsce, to przywrócenie opłacalności rolnictwu (czytaj: wielkim gospodarstwom obszarniczym księcia i jego towarzyszy), no i wkońcu uzdrowienie przemysłu, który ma być gotowy w dniu mobilizacji. Bez tego bowiem „nie może być mowy o obronie państwa" mówi Janusz Radziwiłł. Tak oto wygląda obrona kraju oglądana przez szlacheckie okulary przyjaciół „Czasu".

Polski rewizjonista historyk Górka, badający ze specjalnem zamiłowaniem warunki polityczne i społeczne Polski przedrozbiorowej, twierdzi między innemi, że „ustrój społeczny, gospodarczy i polityczny Rzeczypospolitej szlacheckiej nie mógł zapewnić narodowi polskiemu możności skutecznego przeciwstawienia się zaborcom".

Szlachta polska, która panowała w Polsce w 18 w. wykazywała niejednokrotnie „że woli obcego gwaranta (zaborcę swej złotej wolności t. j. warunków społecznych odpowiadających jej stanowym interesom), niż własny Rząd", któryby w interesie Państwa i narodu polskiego warunki te naruszył i przeprowadził przebudowę gospodarczą i społeczną, wyzwalając z ucisku inne warstwy narodu, t. j. chłopstwo i mieszczaństwo, żyjące w nędzy pod panowaniem szlachty. Stąd też coraz częściej w nauce historji polskiej pojawiają się głosy poważnych uczonych, które twierdzą, że panującej klasie (szlachcie) niepodległość nie była potrzebna.

## Krytyka a pesymizm.

W „Froncie Robotniczym" z dnia 30 czerwca br. pomieszczono dwa ciekawe artykuły: czołowy, p. t. „Wiara potrzebna duszy, ale nie polityce gospodarczej", pióra wodza Z.Z.Z. inż. Jędrzeja Moraczewskiego, i „Ani pacierz, ani piorun", podpisany skromnie literami l. g. Moraczewski rozprawia się z poglądami, zwłaszcza ministra Kwiatkowskiego, jakoby był uczciwy kapitał zagranicą i jakoby był pożądany w Polsce. Ale nie o to chodzi w tym wypadku. Chodzi mianowicie o pewne poglądy Moraczewskiego na temat naszej przyszłości. Asumpt do nich daje mu „pożarcie niepodległości Abisynji przez Włochy" i bezsilność Ligi Narodów wobec wielkich mocarstw, które wcale nie przejęły się losem Abisynji. I oto takie refleksje snuje patrjota Moraczewski:

> „To, co się dzieje obecnie po pożarze niepodległości Abisynji przez Włochy, budzi właśnie niepokój. Ze wszystkiego widać szykujący się sojusz angielsko-francusko-włoski. Już istnieje sojusz francusko-rosyjski. Skoro tylko powiedzie się Anglji i Włochom — a przy pomocy pewnych gwarancyj powiedzie się napewno — doprowadzić do sojuszu francusko-niemieckiego, to, zważywszy na istniejący sojusz Francji z Rosją, Europa, ba świat cały, może stanąć wobec dyktatu pięciu mocarstw: Anglji, Rosji, Francji, Niemiec i Włoch. Ceną przymierza Niemiec i Francji będzie angielsko-włoska gwarancja pomocy zbrojnej dla Francji w razie napadu na nią Niemiec. Ceną okupującą — zaniechanie przez Niemcy myśli rewanżu, może być... oddanie na łup Austrji, Czech i zachodu Polski. Głód imperjalistycznej Rosji zapcha się wybrzeżem bałtyckiem, Besarabją i wschodem Polski.
>
> Jeżeli takie obawy snują się po głowie człowieka, zdaleka stojącego od ścieżek dyplomacji światowej, to prywatny kapitał, doskonale wtajemniczony w każde drgnienie, w każdy pomysł tej dyplomacji, napewno lepiej się orjentuje, że pogrom Abisynji jest „memento" dla wszystkich państw siedzących zdala od kierownicy. Polska, przez swoją — w oczach dyplomatów obecnie działających — niedawność państwową, przez swoje geograficzne położenie, przez swoje niedoświadczenie administracyjne, przez swoją naiwność w polityce zagranicznej, przez swój strach przed

wszelkiem ryzykiem, nie zdołała nabrać cech trwałości i nie zdołała się docisnąć do kierownicy.

Stąd wniosek, że bardzo trudno wzbudzić w sobie wiarę, iżby naszej dyplomacji mogło się udać niedopuszczenie do takiej dyktatury pięciu mocarstw, nawet przy najgenjalniejszem kierownictwie naszą polityką zagraniczną. Zdaje sobie z tego sprawę kapitał zagraniczny lepiej od nas. Zależność gospodarcza potęguje nieufność kapitału do Polski, a zarysowująca się przyszłość polityczna Europy odstręcza ów legendarny „uczciwy" kapitał od czynienia wkładów w Polsce. To jest drugi powód niezwykle ważny, który zdolny byłby odstraszyć owych „dobrych" kapitalistów zagranicznych, zaś krajowych skłania do umieszczenia swoich kapitałów raczej w przedsiębiorstwach zagranicznych, aniżeli w polskich".

Dla Boga, jak długo za wolną Polską wlokło się będzie jeszcze to krakające wieszczenie? Wiemy, że jest źle, wolno nam palić gryzącą krytyką panujące stosunki, — walczmy z niemi, ale nie zawalajmy drogi do przyszłości Polski takiemi ciemnościami. Nie chodzi o tani optymizm, ale chodzi o to, by krytyka nie zamieniała się w pesymizm. Tak jakby ciągle nas ktoś chciał zjeść; jakbyśmy zawsze byli dla kogoś kęsem do zjedzenia.

I słusznie w drugim artykule l. g. potępia ten defenzywny charakter myślenia w Polsce, który według niego tkwi nawet w haśle „Obrony Ojczyzny", które posiada mniej siły atrakcyjnej niż ofenzywne hasła panujących faszyzmów, jak niemieckie „Wille zur Macht". Ale i autorowi tego drugiego ciekawego artykułu, żałującemu, że faszyzm w Polsce „jest źle robiony", wypsnęło się takie defetystyczne zdanie: „Mamy pewność, że — w nadciągającej burzy dziejowej, w rozgrywce imperjalizmów — **uratujemy naszą niepodległość i wolność** (podkreślenia p. l. g.) **Więc uratujemy!!** Znów naszą rolą w tej „burzy dziejowej" ma być tylko ratowanie siebie, a nie ujarzmienie tej burzy dla własnych celów!? Będziemy robić to drugie!

# Kronika kulturalna.

## Plany Teatru im. Wyspiańskiego w Katowicach.

Teatr katowicki rozpoczął już akcję propagandową na nowy daleki jeszcze sezon sążnistemi artykułami w prasie. Trzeba przyznać, że żaden inny z polskich teatrów tak się reklamować nie umie. Wszystkie enuncjacje na temat naszego teatru noszą jednak niezmienne piętno urzędowej mody.

Na sezon 1936/37 projektowane jest wystawienie 18 sztuk, w czem polskich 8, obcych 10. Repertuar polski przedstawia się następująco: Korzeniowski „Majster i czeladnik", Bliziński, „Marcowy kawaler", Krasiński „Nieboska komedja", Rostworowski „Niespodzianka", Krumłowski „Królowa przedmieścia", Ligoń i Kubiczek „Wesele na G. Śląsku", Szelburg-Zarembina „Wyprawa po szczęście". Jest to program trochę ubogi i miejscami ryzykowny, ale nie ze względu na kasę. Kombinacja „Majster i czeladnik", „Marcowy kawaler" trudna będzie do utrzymania bez Jaracza i Perzanowskiej i robi wrażenie bezdusznego naśladownictwa konsekwentnej linji repertuarowej Jaracza.

Repertuar obcy obfituje znów w liczne sztuczki lekko strawne, choć na pokaz daje się Szekspira, Dumasa i Rostanda.

Zespół artystyczny ulegnie zmianom bardzo nieznacznym. Na uwagę zasługuje nowy reżyser i artysta Józef Andrzejewski.

Z tego wszystkiego najciekawszym może być wynik ogłoszonego przez Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego konkursu na sztukę dramatyczną, którego regulamin przewiduje, że obok komedyj, widowisk historycznych i regjonalnych nadesłane mogą być i sztuki „o nucie poważnej", rozważające aktualne problemy „społeczno-psychologiczne". Ta stylizacja tego ustępu regulaminu jest bardzo wymowna. Sąd konkursowy, obejmujący ewangeliczną cyfrę 12 osób, nie wróży szybkiego rozstrzygnięcia, pomijając już to, że w skład jego wchodzą osobistości zupełnie niepotrzebne i tylko pozornie kompetentne.

## Kielce będą miały teatr.

We wrześniu zostanie uruchomiony stały teatr ziemi kielecko-radomskiej, który, mieszcząc się zasadniczo w Kielcach, będzie ponadto teatrem objazdowym, obejmującym swą działalnością wszystkie miasteczka województwa kieleckiego. Dyrekcję obejmuje Edward Czermański, reżyserami będą Roman Tański, Marjan Bielecki i Tadeusz Wołowski. Teatr znajdzie pomieszczenie w luksusowym gmachu P. W. i W. F., zbudowanym miljonowym kosztem ku czci Marszałka Piłsudskiego... na kredyt.

### OD REDAKCJI.

Niniejszy nr. „Kuźnicy" jest numerem wakacyjnym. Z tej też przyczyny oddajemy go do rąk Czytelników z opóźnieniem. Następny numer wyjdzie we wrześniu.

* * *

Z nin. numerem zmieniliśmy podtytuł naszego pisma. „Kuźnica" od samego początku była pismem ogólnopolskiem, jakkolwiek uwzględniała wybitnie zagadnienia regjonu, trzeba zatem było zmienić i podtytuł, który sprawiał, że wielu uważało nasz miesięcznik za wyłącznie regjonalny.

Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Plebiscytowa 1. Telefon Nr. 307-51. Konto P. K. O. Nr. 304-581.

Wydawca i Redaktor: Paweł Musioł. Redaktor odpow.: Zdzisław Hierowski.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł, numer pojedynczy 0,50 zł.

C e n y o g ł o s z e ń: $^1/_1$ strona 200,— zł, $^1/_2$ strony 100,— zł, $^1/_4$ strony 50,— zł, $^1/_8$ strony 30,— zł, $^1/_{16}$ strony 15,— zł. Drobne ogłoszenia 0,25 za słowo.

Druk: Zakłady Graficzne „M e r c u r i a" Siemianowice Śl.